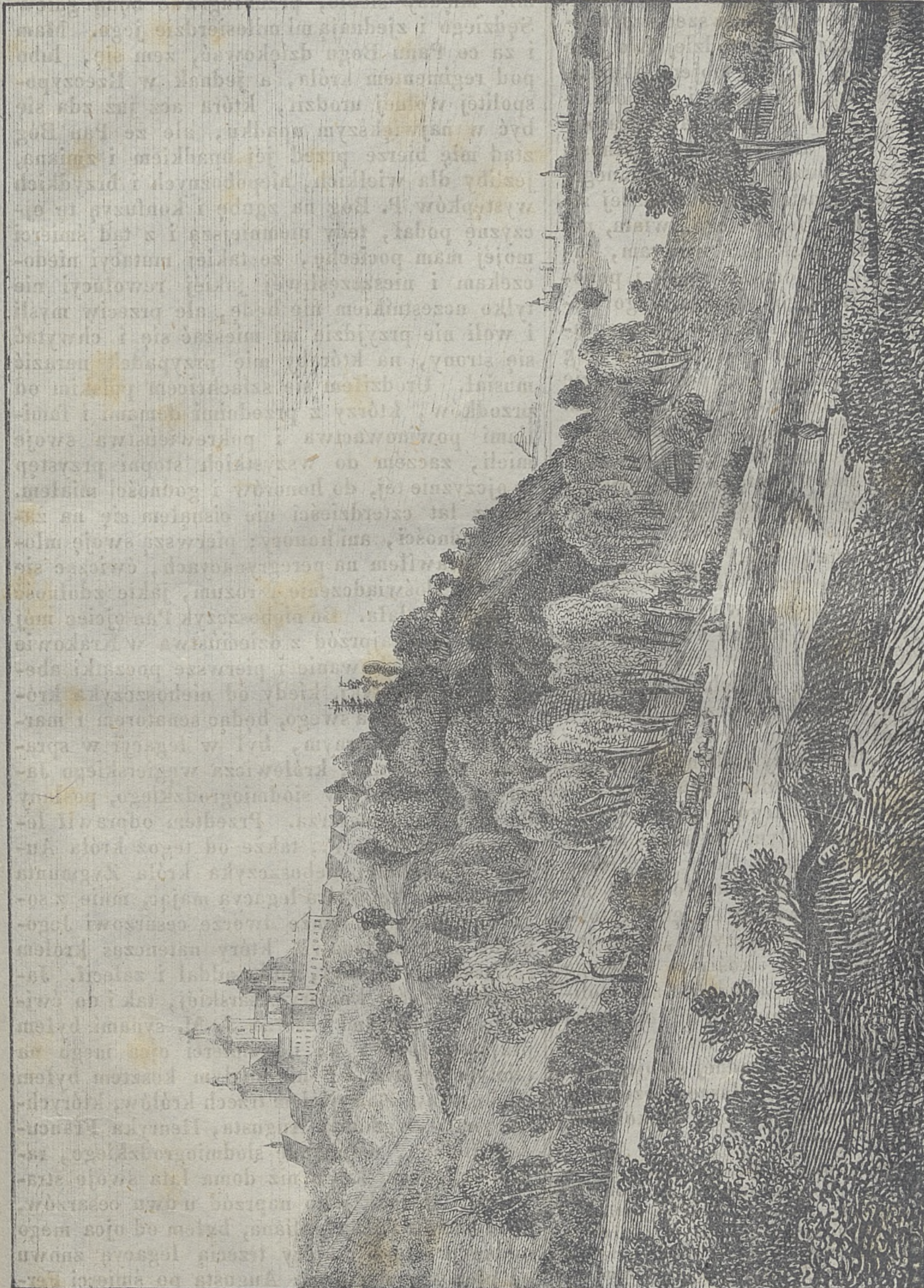
Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 43. Leszno, dnia 23. Kwietnia 1842.

W. A. Winczewski



Klasztór XX. Kamedułów na Bielanach, pod Krakowem.

Wyjątek z testamentu Mikołaja Wolskiego, Marszałka w. kor., założyciela Kamedułów na Bielanach (*) pod Krakowem, żyjącego za panowania Zygmunta III.

(Z współczesnego rękopismu.)

Przez wszystek czas żywota mego wielkich łask, dobrodziejstw, i opatrzności Bożéj doznawając nad sobą od Pana Boga wszechmogącego, nie mniejszym znakiem dobrodziejstwo jego i w schodzeniu z tego świata mojem okazuje się, że nie gwałtowną, nie nagłą i niespodziewaną śmiercią, nawet ani chorobą jaką strapionego i z sił opadłego, ale właśnie w pełności lat dojrzałego i sił żywotnich pozbawionego, gdzie już same ustać musiały organa naszéj siły, powoływa mię Pan Bóg z tego świata, nie bez nadziei, w któréj doskonale umieram, łaski swojéj i nie bez pomocy świętych i pobożnych kapłanów, którzy tego transytu mego pilnują, nie bez znaku, że nie sądem według sprawiedliwości swojéj, ale miłosierdziem według dobroci swojéj i sam zemną postępować będzie i zasługi zasług swoich przed Bogiem Ojcem swym, a Stworzycielem moim, na odkupienie grzechów moich przyniesie i do tego miasta pięciu ran swoich dla mnie odniesionych uciechy mi użyczy, że jako wielkich występków moich nie umiałbym, ani śmiał odpowiadać, on jedno słowo za tysiąc za mnie powie. Tak okrywszy się zasługami jego, bezpieczny, da Pan Bóg, pośrednictwem i pomocą Błogosławionéj Najświętszéj Panny Maryi, więc i innych świętych Patronów moich, święty Anioł, najwierniejszy stróż mój, stawi mię pod opieką ś. Michała Archanioła i wyrwie mię z strasznéj paszczęki dusznych moich nieprzyjaciół i do szczęśliwszych miejsc przeniesie, kędy żadnéj mocy nademną mieć nie będą. A widząc się być śmiertelnym i już blisko przystępować do ostatniego punktu żywota mego, ostatnią wolę moję tym testamentem deklaruję i determinuję. Panu Bogu w Trójcy świętéj jedynemu duszę moję i ciało moje oddaję, stojąc mocno przy wierze świętéj katolickiéj rzymskiéj, zeznawając przytém, żem jakom od rodziców Katolików kościoła świętego rzymskiego był spłodzony, w wierze ś. katolickiéj wychowany, nigdy nie wątpiłem, anim odstępował téj świętéj wiary, i tak w niéj umieram, nie przypisując tego żadnéj swojéj zręczności i cnocie, jedno saméj łasce Bożéj. A z jego pomocy i w tym propozycie doskonałém utwierdzeniu przy tym artykule mocno się zastawiając, że poza wiarą rzymsko-katolicką niema zbawienia. Pewien tego będąc i stateczną w tém nadzieję mając, że modłami kościoła i wiernych, lubo by téż jeszcze zakał jaki we mnie zostawał, wsparty będę udziałem pomocy Kościoła i Świętych, którzy ogarnąwszy mię między siebie, przebłagiwać będą gniew Sędziego i zjednają mi miłosierdzie jego. Mam i za co Panu Bogu dziękować, żem się, lubo pod regimentem króla, a jednak w Rzeczypospolitéj wolnéj urodził, która acz już zda się być w największym upadku, ale że Pan Bóg ztąd mię bierze przed jéj upadkiem i zmianą, jeżliby dla wielkich, niepobożnych i brzydkich występków P. Bóg na zgubę i konfuzyą tę ojczyznę podał, tedy niemniejszą i z tąd śmierci mojéj mam pociechę, że takiéj mutacyi niedoczekam i nieszczęśliwéj jakiéj rewolucyi nie tylko uczestnikiem nie będę, ale przeciw myśli i woli nie przyjdzie mi mieszać się i chwytać się strony, na którąby mię przypadek narazić musiał. Urodziłem się szlachcicem polskim od przodków, którzy z przednimi domami i familiami powinowactwa i pokrewieństwa swoje mieli, zaczém do wszystkich stopni przystęp w ojczyznie téj, do honorów i godności miałem. Przez lat czterdzieści nie cisnąłem się na żadne godności, ani honory; pierwszą swoję młodość strawiłem na peregrynacyach, ćwicząc się i biorąc doświadczenie i rozum, jakie zdolność moja pozwolała. Bo nieboszczyk Pan ojciec mój dawszy mi najprzód z dzieciństwa w Krakowie pierwsze wychowanie i pierwsze początki abecadła i gramatyki, kiedy od nieboszczyka króla Augusta, pana swego, będąc senatorem i marszałkiem nadwornym, był w legacyi w sprawach siostrzeńca, królewicza węgierskiego Janusza, a wojewody siodmiogrodzkiego, posłany do Ferdynanda cesarza. Przedtém odprawił legacyą u Karóla V., także od tegoż króla Augusta po śmierci nieboszczyka króla Zygmunta pierwszego, tę wtórą legacyą mając, mnie z sobą zawiózł i na tymże dworze cesarzowi Jegomości Maxymilianowi, który natenczas królem rzymskim tylko był, mnie oddał i zalecił. Jako do *negotia* komory cesarskiéj, tak i do ćwiczeń z młodszymi cesarza J. M. synami byłem przypuszczony i aż do śmierci ojca mego na tamtym dworze, z nie małym kosztem byłem edukowany. Za zejściem trzech królów, którychem znał: Zygmunta Augusta, Henryka Francuza, Stefana, wojewodę siodmiogrodzkiego, raczéj w obcym kraju niż doma lata swoje strawiłem. Jednak jako naprzód u dwu cesarzów, Ferdynanda i Maxymiliana, byłem od ojca mego oddanym sługą, który trzecią legacyą znowu od nieboszczyka króla Augusta po śmierci Ferdynandowéj już do cesarza Maxymiliana odprawował, tak ja przecież nigdym nie był w tém odmiennym, że pamiętnym dobrodziejstw i łask

(*) Na południowéj stronie mogiły Kościuszki, o milę od Krakowa, wznosi się góra, gęstym lasem okryta, zwana Bielany, czyli Góra srebrna (Mons argentinus), z powodu, że miała być niegdy nabytą w zamian za srebra stołowe. W romantyczném tém miejscu wybudował Mikołaj Wolski (**), Marsz. kor., z wielkim nakładem klasztór dla Kamedułów sprowadzonych z okolic Perugii. Piękny ten klasztór wystawia obrazek.

(**) Zobacz P. L. r. VII. T. 2. Nr. 49. str. 385.

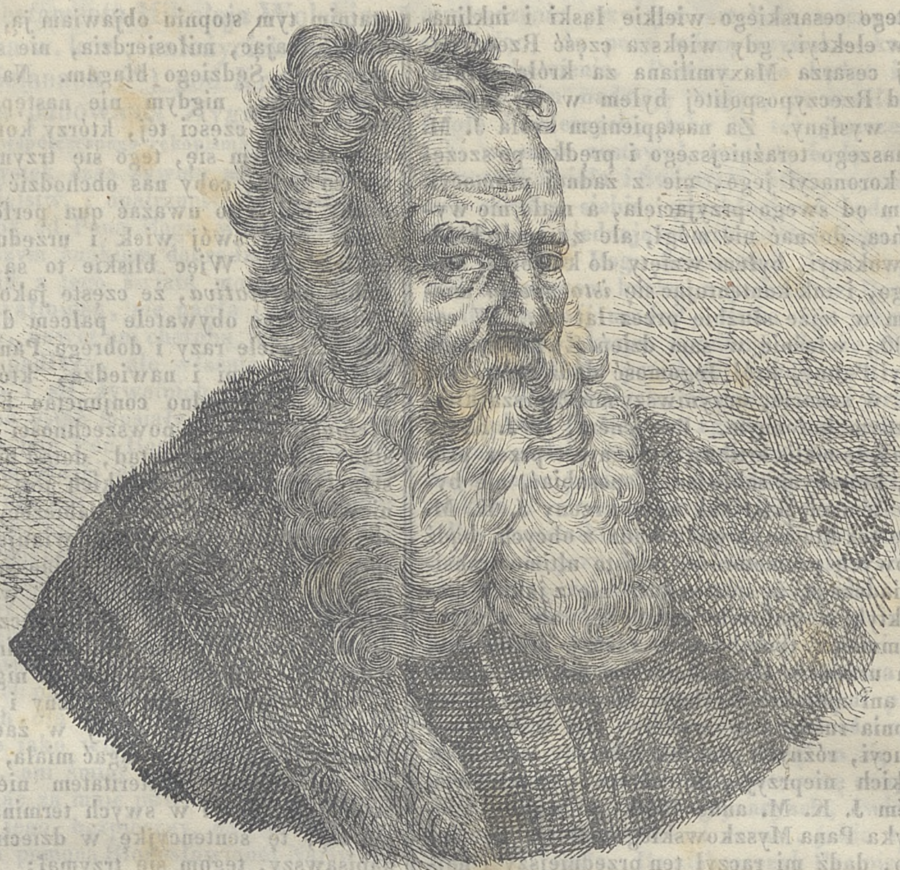
domu tego cesarskiego wielkie łaski i inklinacye i w elekcyi, gdy większa część Rzeczypospolitéj cesarza Maxymiliana za króla obrała, i ja od Rzeczypospolitéj byłem w téj legacyi posłem wysłany. Za nastąpieniem króla J. M. Pana naszego teraźniejszego i prędko po szczęśliwéj koronacyi jego, nie z żadnéj promocyi, któréjem od swego przyjaciela, a mało nie wychowańca, doznać nie mógł, ale z saméj króla J. M. wokacyi, byłem wzięty do komornéj służby jego, i tak kontentując się *isto gradu* mieszkałem w téjże służbie przez lat 11. W roku 1600., właśnie w sam dzień Zwiastowania N. Maryi Panny, król Jegomość dadź mi raczył stopień w senacie, uczyniwszy mię Marszałkiem nadwornym koronnym. Pewienem, że J. K. M. przyzna, że malis artibus, ani nawet przez promocye, którebym sobie miał sposabiać, nie byłem w tém ciężki, ani uprzykrzony J. K. M. Jeżli się też kto najdował, bądź z obcych, bądź z domowych promotorów, in isto ultimo transitu oświadczam, że się to stało nie z jakiéj mojéj praktyki i usilnych instancyj, ale z afektu i sumnienia tych, co te rzeczy prowadzili. W tym urzędzie nie podniósłem się ani w ambicyą, ani niejakie myślenia nieporządne, z tego stopnia ruszyć się wyżéj. Ale wstrętów i persekucyi, różnych praktyk i inwidyi odnosząc, wszystkich nieprzyjaciół conatus przetrwałem, że potém J. K. M. anno 1616. po zejściu nieboszczyka Pana Myszkowskiego, Marszałka koronnego, dadź mi raczył ten przedniejszy i najpierwszy urząd marszałkostwa koronnego, także bardziéj z swego rozsądku i woli, niż jakiego nastąpienia i praktyki mojéj. Na tych obojgu stopniach miałem to in proposito, zawzdy w sprawach do urzędu mego należących ostróżnie i według sprawiedliwości i sumnienia na wszystkich terminach urząd swój odprawować, nikomu ob respectum, albo grandezze, albo przyjaźni nic niesprawiedliwego niepozwalając, ale też i na drugą stronę nikogo propter odium, albo inimicitiam niesprawiedliwym sądem nieprzyciskając. A iż ten urząd z senatorską godnością złączony jest, za świadków wzywam jako króla J. M. Pana mego, Jchmościów Panów senatorów, kollegów moich, tak i wszystkiéj Rzeczypospolitéj, żem in statu szczerze i corde non fucato sentencyą dawał; jeżli w czém nie tak explicite, nie tak roztropnie i uważnie, jako zacność urzędu tego tak wielkiego potrzebowała, pochodziło to z defektu pamięci i wymowy, alem to za łaską Bożą, jako rzecz była podobna, zachował, żem nigdy językiem niewymówił tego, czegobym contrarium w sercu i opinii swojéj rozumiał. Jednak i w tém się nie justyfikuję, ale jeżliby propter respectus humanos nieoponował się, jakom był powinien w jakowym punkcie i radzie, że z tego sędziemu najwyższemu sprawować się i rachunek dadź potrzeba, tę swoję lękliwość pogardzam, i w ostatnim tym stopniu objawiam ją, i jawnie ztąd boleść mając, miłosierdzia, nie sądu, od Najwyższego Sędziego błagam. Na króla J. M., Pana mego, nigdym nie następował, ani do fakcyi i do części téj, którzy korrekcyi chcieli, nie mieszałem się, tego się trzymając, luboby téż co było, coby nas obchodzić miało, powinniśmy byli i to uważać qua perfectione correctionis sami swój wiek i urzędu swego dukt prowadzili. Więc bliskie to są bardzo podle siebie *correlativa*, że często jako Pan Bóg złe i niepobożne obywatele palcem dotyka i karze, tak też wiele razy i dobrego Pana złymi obywatelami trapi i nawiedza, które mieszaniny iż nie mogą jedno conjunctae być *cum malo Reipublicae* i w powszechności też wszystkie stany doledz muszą ztąd, dotąd nieustawa kwestya i mieszanin wszystkich jest przyczyną, że niewidząc jakoby temu zabieżeć, a uchylając się, nie Pana, ale złe rady winują, a owym zaś sprawując się ten effekt odnosim, że nieznacznie w przepaść zachodzim i wpadamy coraz gorzéj. Już tedy nie moja rzecz o tém daléj dyskurować, jedno na tym ostatnim stopniu prawdziwie expurgować się, żem nigdy Pana mego złą radą na zgubę ojczyzny i Rzeczypospolitéj nie prowadził; nigdy w żadnéj sprawie, którąby fałsz jaki zaciągać miała, niepochlebiał, ani sedulitatem, dexteritatem niewynosił, ale media via idąc i w swych terminach zachowując się, tę sentencyjkę w dziecinnych leciech napisawszy, tegom się trzymał:

Seu levis et facilis, seu sit violenta potestas,
Pareto, siquidem coelitus illa venit.

(Dokończenie nastąpi.)

M. Płoński, sławny rytownik polski.

O sławnym tym sztycharzu polskim nic więcéj nie wiemy nad to, co o nim powiedział J. Gwalbert Pawlikowski, prawdziwy znawca sztuk pięknych i posiadający w dobrach swoich w Medyce, w Galicyi, najpiękniejszy może i najkompletniejszy zbiór rycin, przez Polaków wykonanych. „Płoński M.“ — mówi — „zaczął roku 1802. w Amsterdamie rytować, a robotą swoją najsłuszniéj na nazwę polskiego Rembranda zasłużył. Śmiałość, znajomość rysunku, prawda i życie, moc i ogień, większa jednakże jak w Rembrandzie przyjemność, są główne cechy jego robót, które wszędzie poszukują i popłacają. Każdy, nawet największy znawca, na pierwszy rzut oka późniejsze dzieła Płońskiego przypisuje Rembrandowi, bo dopiero po dłuższém wpatrzeniu się rozeznać można, że je inna ręka, równie jak tamta biegła, lecz wybierająca piękniejsze w przyrodzeniu wzory, utworzyła. Przy téj sławie, jaką się Rembrand szczycił, wolno mu było pozwalać sobie rzeczy, któreby drugiemu największą ściągnęły naganę. Płoński starał ich się unikać, staranniéj swe ryciny wyko-



M. Płoński, sławny rytownik polski. (*Z szkiców Pana K. W. Kielisińskiego.*)

nywał i więcéj w nich jest poprawy, alež za to nie robił z tą łatwością co Rembrand, nie wtéj ilości, i nie widać w nich tego wielkiego ducha, który Rembranda wznosił."

Opisanie sejmu teraźniejszego przez X. Ign. Krasickiego, Biskupa warmińskiego, w Warszawie dnia 1. Grudnia 1788 roku.

Z współczesnego rękopismu dotąd niedrukowanego.

Już się widzę sprzykrzyła WPanu ta spokojność wiejskiego życia, i wolne od zgiełku zacisze, kiedy na obowiązek przyjaźni żądasz wiadomości burzliwego sejmu. Dziwią mię jednak najwięcéj kwestye WPana, na które chcesz żebym mu regularnie odpowiedział, jak gdybyś mię WPan nie znał; jaką tu sobię karyerę, do czego obowiązkami powołany jestem, obrałem, i jakie są moje zdolności, wiadomo dobrze WPanu. Mimo tego chcesz WPan wiedzieć:

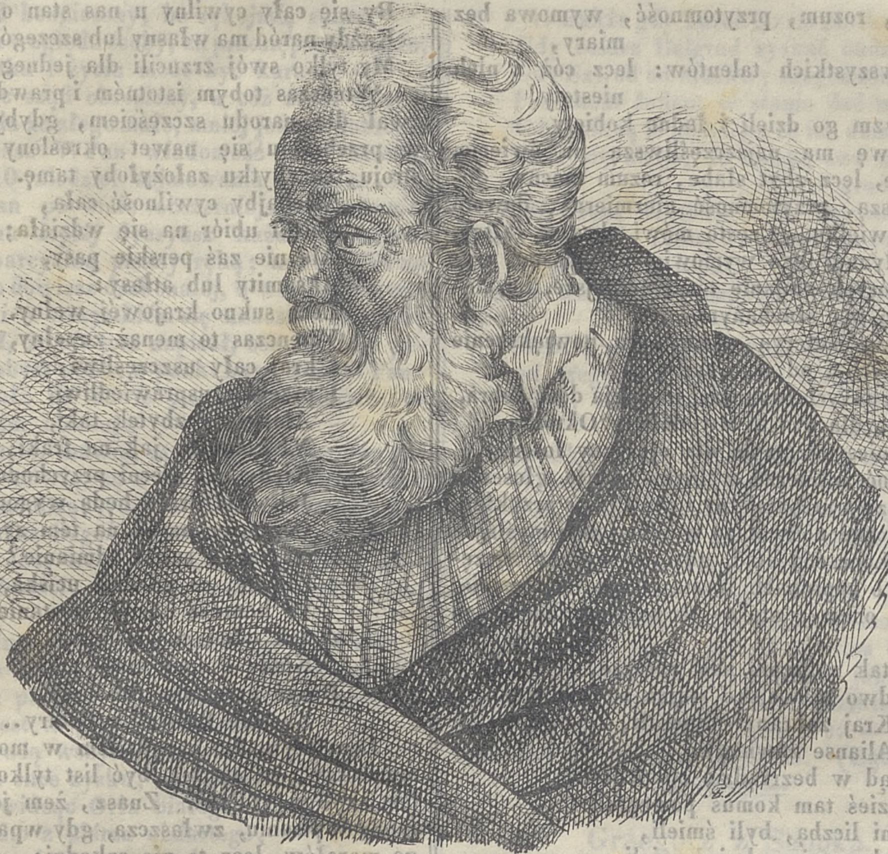
1. Co jest sejm dzisiejszy?
2. Co obiecuje narodowi dobrego?
3. Na czém się zakończy?

Te jak dla mnie są dosyć dzikie pytania, a jednak WPan czynisz trzy jeszcze trudniejsze, kiedy chcesz, abym ci oznajmił o posłach, z których jedni krwi związkiem, drudzy przyjaźnią, inni wzbudzaniem ciekawości WPana interessują; chcesz wiedzieć ich zdanie, którzy są z nich patryoci, i jaką kto jest ruszany sprężyną. Dzięki zdarzeniu za tę WPana ostatnią kwestyą; ta mnie prowadzi na początek, bom nie wiedział, zkąd mam zacząć.

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany? —
Ja ci słowem opowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni.
Organista zaś na nich teraz Lukiezyni (*).
Miechy przyszłego szczęścia nadzieją odęte
Kalkują duma z zemstą za ręce ujęte.

W samych początkach znajdował on wiele trudności w graniu na tych organach, które ciężką ręką przeszłego dyrygowane organisty, wiele głosów przytłumionych i flecików lutowanych

(*) Lucchesini.



M. Płoński, sławny rytownik polski. (*Z szkiców Pana K. W. Kielisińskiego.*)

miały. Umiał się i tu zręcznie obrócić nowy, a widząc organ zepsuty:

Bijąc z wolna w klawisze, poszedł z resztą frantem,
Dudy tylko huczały, on śpiewał dyszkantem.
I wszystkim się podobał, nie temu, że wzruszył,
Lecz że jednych przeraził, a drugich zagłuszył.

Przywykłym do szermu i odmiany, wszystkim się to mocno podobało. Wtém nowa scena zabawiła znowu powszechność.

Chcąc z nowym zrobić Duo beknął stary basem,
Lecz, że jak się nie wszystko nam podoba czasem,
Zaraz wszyscy wołali: nowy śpiewa mili —
Starego wygwizdali i z chóru spędzili.

Spodziewać się jednak, po okolicznościach uważając, potrzeba, że kolej téj nowości przejdzie, a stary organista się wróci, gdyż plebana, zakrystyana i pierwsze ławki ma po sobie, lubo drugi całą prawie parafią. Otóż i odpowiedź na pierwszy punkt zapytań WPana. Nie dziwuj się, żem mu tém odpowiedział podobieństwem, a przynajmniéj sobie zważ, że w młodym wieku moim miałem wielką satysfakcyą grywać czasem na organach: *Salve Regina.*

Na punkt drugi, co nam ten sejm obiecuje? to ciężka odpowiedź. — Dotąd jeszcze nie wiedzą ci, do których należy, a WPan żądasz tego po mnie.

Lecz żeś mi pisać to rozkazał szczerze,
Jak ja w tém memu przekonaniu wierzę,
Powolna przyjaźń moja twojéj woli,
Piszę, co myślę — pisząc *tibi soli.*

Sejm się zaczął od związku konfederacyi; ten stanął jednomyślnie, bo do tego jednych miłość ojczyzny, drugich zysk prywatny wiązał i interes. Na czele obu prowincyj kto jest, wiesz WPan dawno.

Pierwszy układny, grzeczny, pokorny,
Frant w gruncie serca, ale frant przezorny,
Przyjaciel tronu i jego powagi.
Doczekał się téj cechy na swojéj siwiznie,
Że króla tron szanując, wiernym jest ojczyznie.

Drugi.

Drugiego ty znasz dobrze, a ja ledwo miernie,
Nadto słaby w wyrazach, bym go oddał wiernie.
Natura go swoimi obsypała dary:

Dowcip, rozum, przytomność, wymowa bez
miary,
Pełen wszystkich talentów: lecz cóż z nich
niestety!
Patryotyzm go dzieli i ładne kobiety.

Wymowę ma najszczęśliwszą na świecie, serce dobre, lecz zbyt słabe, rozum mocny, duszę najlepszą, przytomność niezmierną, dowcip i pamięć wielką. Często mówi okrutne fałsze, które w płynnéj jego wymowie mają postać prawdy, a których zbijanie tém trudniejsze, im cięźéj po nim być słuchanym.

Pierwszą materyą sejmu było powiększenie sił krajowych i od tego zaczęto.

Z pierwszych czynności nadzieja dość dobra,
Był to dla Polski dwudziesty Oktobra,
Gdy niespodzianym dla ojczyzny losem,
Stokroć żołnierza wolnym wstało głosem.

Pierwszy i niepamiętny to w Polsce przykład, że stotysięczne uchwalono wojsko jedno-myślnym głosem. Lecz cóż ztąd, gdy nie wprzód zaczęto myśleć o sposobach wystawienia, zapłacenia, opatrzenia onego, ale o jak najprędszém onego użyciu.

A tak zagrzani nasi rycerze,
Ledwo to wojsko mając na papierze,
Kraj zabrany odbierali,
Alianse zawierali,
Rząd w bezrządzie odmieniali,
Gdzieś tam komuś pomagali.
Ufni liczbą, byli śmieli,
Jakby stojących już mieli
Sto tysięcy wojska w polu,
W Białéj Rusi, lub Podolu.

Szczęściem zimna, co nastąpiły, przypomniały gorącym prawodawcom, że gołe wojsko w pole wyjść nie może. A tak zaczęto myśleć zaraz o formie ubioru, choć dotąd jeszcze ubierać niemasz kogo. Uchwalono tedy najprzód w wojsku głów ogolenie. Gdyby zaczęli byli od siebie, nie ustroiliby byli zapewne tak wojska.

Gdy myślą, że ze strojem odmienią i dusze,
Głowy im postrzyżono, a dano kontusze.
Żyłeś wiele i widział — jesteś bez przesądu,
Do twego się więc słusznie odwołuję sądu.
Odpowiedz mi na to:
Co mają wspólne z sercem szarawary?
Czyliż człek z strojem kładzie lub zrzuca przy-
wary?
Nie mówię, bym przyganiał strój mego narodu:
Lecz chcę w tém przekonania i na to dowodu,
Że łokieć więcéj sukna czyni człeka śmiałym.
Przynajmniéj, ktoś mi rzecze, że na zimno
trwałym, —
Mała to jest przyczyna, nie tego nam trzeba,
Lecz nie stroju odmiany, ale więcéj chleba.
Odiąć puder ze włosów, lecz głowy nie golić,
Dać Lederwerk nie biały, na czarny pozwolić.
Dać mu więcéj lenunku, umniejszyć mu pracy:
Nie kontusze bić będą, lecz żołnierze tacy.
Prędzéjbym sprawiedliwie ja na to pozwolił,
By się cały cywilny u nas stan ogolił.
Każdy naród ma własny lub szczególność stroju:
My tylko swój zrzucili dla jednego kroju.

Wtenczas tobym istotném i prawdziwém nazwał dla narodu szczęściem, gdyby jeszcze i w przebraniu się nawet określony był koszt stroju, co zbytku założyłoby tamę.

Niechajby cywilność cała,
Polski ubiór na się wdziała;
Ale nie zaś perskie pasy,
Aksamity lub atłasy:
Lecz sukno krajowéj wełny.
Wtenczas to menaż zupełny,
I kraj cały uszczęśliwi,
I przebiór usprawiedliwi.
Ale kiedy zbytek taki,
Na kontusze jak na fraki,
Kiedy nas niecni przychodnie,
Jak dziś drzéć będą wygodnie,
Cóż więc naród na tém zyska,
Na saméj sukni odmianie?
Zbytek, co go dziś uciska,
W kontusz ubrany zostanie.
A tak odmienną koleją,
Kiedy Polacy szaleją,
Drzyć przestaną Stoduary,
Zacznie Paschalis Tatary..?

Lecz się nadto zapędziłem w morały, zapomniawszy, że to ma być list tylko. Wina to jest samego WPana. Znasz, żem jest nieskończony w pisaniu, zwłaszcza, gdy wpadnę na drogę morałów, lecz to nie szkodzi:

Długie są na wsi wieczory,
Masz dość czasu do czytania:
Ja zaś dzisiaj trochę chory,
Jestem w humorze pisania.

Niechże już tedy i wojsko i cywilność chodzi jak chce, ja go przebierać nie będę; wszak czy ubrane, czy nieubrane, temu wojsku zimno nie będzie, bo podobno i zimowe kwatery w konstytucyi odprawi. Prócz tego, powiadają, że przez papier wiatr nie przewiewa; gdyby nawet i przez lato tak zostać miało, to namiotów potrzebować nie będzie.

Ja w mojéj materyi piszę daléj. —

Po ustawieniu i ogoleniu biednego wojska, poczęto myśleć kto niém rządzić będzie.

I było nad czém myśleć, możesz WPan wierzyć.
To nie żart taką liczbę w rząd komu powierzyć,
Nie ufny w dobrym królu, sam chciał naród
rządzić,
Miał zrobić taką władzę, co nie miała błądzić;
A gdy myślał rzecz jakąś uformować nową,
Ożywił kommissyą niechcący wojskową.
I już miało być lepiéj, z tą odmianą rzeczy:
Tamto było nie dobre, a to nie do rzeczy.
Ja nie widzę lepszości w tym układzie nowym:
Tamten bałwan był z drzewa, ten zaś jest gipso-
Ale mi ktoś może odpowie: (wym.
Lecz władza określona, rząd mu przepisany,
Baczna pilność narodu, bojaźń za złe sądu,

Obywatel bezpieczny, bo rękojmią stany,
Gdzie bez względu osoby, za przestępstwa rządu,
Na majątku i życiu może być karany —
Tak więc rząd określony, a cóż zrobi złego?
— Prawda że złego mało, mniéj jednak dobrego.

Otoż masz WPan wiadomość choć krótką, na czém 10 niedziel sejmowania zbiegło. Nie żądaj WPan po mnie obszerniejszego pisania, przyszlę mu lepiéj dyaryusz każdo-dziennych sessyj, nieparcyalną pisany ręką; tam się WPan wszystkiego dowiesz doskonaléj, o wszystkiém zawiadomisz i o wszystkiém się uznasz. Alem się niepostrzegł, że nie tom napisał, com napisać powinien — abym punkt w punkt na pytanie WPana odpowiedział; ile że to jest najtrudniejsze, co nam ten sejm obiecuje.

Król pruski, mówią, utrzymuje patryotów; patryoci, jak mówią, są z strony króla pruskiego. Nie wiem zaś dotąd, czy w wolnym narodzie patryotyzm przez kogoś zagrzéwany być powinien, i czyli kto obcy władać nim może? Słyszę głosy powszechności, że to na nasze lepsze. (Daj Boże!)

Już téż długo w cierpieniu czekamy téj chwili,
Gdy nam słońce zabłyśnie, a złe się przesili.

O królu pruskim słyszaną ci tylko posélam definicyą, jest to głos powszechności:

Mówią wszyscy, że wspaniały.
Nie chce zysku, ale chwały.
A widząc Orła białego,
Nadto z piérza obdartego,
Ofiaruje swe starania,
Do piór dawnych odzyskania;
Z warunkiem jednak takim,
By biały został srokatym.

Nie wiem, czy to prawda, lub nie. Jeżeli tak jest, lepiéjby mieć jakie piérze jak żadnego, a z resztą trzymać się zdania księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego:

Kiedy wyroki taki los nadały,
Że wśród trzech czarnych żyć musi biały,
Spętany orzeł o jednéj głowie,
Już z Radziwiłłem to trzymam przysłowie:
Kiedy koniecznie mamy być darci,
I przez sąsiedzkich orłów pożarci,
Lepiéj jest tedy Mci Panowie,
Niech nas drze orzeł o jednéj głowie.

Oto masz WPan i mój wniosek, co nam ten sejm obiecuje. Ostatnie pytanie jest najciekawsze i najtrudniejsze: Na czém się ten sejm zakończy?

Lecz żeś Mości Panie,
O moje pytał zdanie,
Jak znam, jak umiem,
Odpowiem mu co rozumiem.
Potrzeba jeszcze czekać spokojnie,
Jaki obiecać możem koniec wojnie,
Jak przyszłą wiosnę zakończą Szwedy,
Lub co nareszcie zrobią z Turkami;
Wtenczas Mospanie, wtenczas to, wtedy,
Widzieć będziemy, co się stanie z nami.
Wszakże gdy Turek Krym Moskwie zapłaci,
Gdy cesarz Belgrad zyskać nadzieję utraci,
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie,
Prusakom Inflant w stanie dać nie będzie,
Gdy znikną te nadzieje, co ich dzisiaj zwodzą:
Mnie się zdaje, że Polską swe szkody nadgrodzą.

Broń Boże skutków tych wniosków. Daj Boże, aby były fałszywe; lecz dotychczas bardzo do prawdy podobne.

Może téż próżna rozpacz. Czas to wszystko robi, —
Może i złe dzisiejsze na lepsze przerobi.
A od czegoż nadzieja? od czegoż i cuda?
Gdyby tylko nam zgoda. — Wszystko się nam uda.
Wszystko mamy, i saméj braknie nam jedności,
Wspólnego przywiązania i w królu ufności.
Próżne są narzekania, że się dzielą nami:
Jak się dzielić nie mają, gdy się dzielim sami?

Otóż i na trzecie zapytanie masz WPan odpowiedź. Na trzy drugie czekaj jeszcze; — więcéj mi potrzeba czasu na to, co mam widzieć i o czém mam pisać, niż na to, com ci napisał. Napiszę ci także z tą wolnością jako i o tém. Znajdziesz może WPan zdania dzikie, sąd niesprawiedliwy, wnioski fałszywe. — Daruj to wszystko mojéj niewiadomości. (Bądź zdrów!)

Grzegorz z Sanoka.

(Dalszy ciąg.)

Obawiał się wreszcie, aby Polakom jego przytomność poniesioną klęskę na pamięć nie przywodziła, a szczególniéj Królowéj, która jemu mianowicie odjeżdżającego Króla całość była poruczyła. Postanowił więc cokolwiek pozostać się na Węgrzech, póki czas, albo rozum, lub jaki nadzwyczajny wypadek świéżego nie ukoi żalu. — Wkrótce Huniad poruczył mu wychowanie synów swoich Władysława i Macieja (ostatni był późniéj Królem węgierskim), jako mężowi, który już Królewiczów polskich piastował. Tymczasem Jan Gara, waradyński Biskup, tak sobie Grzegorza upodobał, iż poradziwszy Huniadowi, aby synów rodakowi raczéj poruczył, Grzegorza zabrał do siebie; przy zdarzonéj sposobności Kanonikiem Katedry swojéj uczynił, do wszystkich spraw, i naukowych zabaw przypuścił, nawet z nim mieszkanie podzielał. Grzegórz zwyczajną sobie zręcznością Kanoników względy i przyjaźń zyskać potrafił, zmarłych pamięć mową i nagrobkiem uczcił. A Biskupa tak sobie ujął, iż tenże późniéj wydalenie się Grzegorza za największą niepomyślność dla siebie poczytał. Prócz niego Włoch Paulus Vergerius i Cypryjczyk Filip Podachaterus, u tegoż Biskupa przytułek znaleźli. — Z tymi podobny umysł, i jednaka miłość nauk, Grzegorza węzłem przyjaźni złączyła. Wergeryusz wymową celował, Grzegorz wierszem i

prozą obu wyzywał na wyścigi uczone, a sędzią ich bywał Biskup. Tak trawiąc na uczonych rozmowach, zaprawnych dowcipem, przyjemne na dworze Biskupa życie pędzili. Tymczasem gdy o długo nieprzytomnym Grzegorzu w Polsce rozumiano, że gdzieś zginąć musiał, król Kazimierz Jagiellończyk, brat rodzony i następca poległego pod Warną Władysława, oddał jego probostwo w Wieliczce innemu. Obeszło to wielce Grzegorza, który to probostwo, dar pierwszy raz uśmiechającéj się do niego fortuny, swoją prawdziwą ojczyzną nazywał; ztąd niesłuchając rady Biskupa Gary, który go do przyjęcia obowiązków przy bogatszym w Węgrzech probostwie namawiał, do ojczyzny wybierał się; Biskup Gara chcąc go zniewolić do powrotu, a może zasłonić od pocisków zazdrości, która go za doznawane u dworu polskiego względy ścigała, wyrobił, iż mu poruczono niektóre do Króla polskiego sprawy. Tak więc po kilku leciech niebytności, gdy go wszyscy za umarłego mieli, zjawił się niespodzianie w Krakowie w postaci wysłannika, do załatwienia poruczonych sobie spraw węgierskich, co mu podziwienie wszystkich i szacunek wielu zjednało. Szczególniéj Król, i Królowa matka, o bracie i synie pilnie wypytywać się jęli; wielu albowiem uciekłszy z pod Warny, dla pokrycia swojéj sromoty, powiadało: iż wraz z Królem cofnęli się; że Władysław nie zginął, ale wśród jakiegoś narodu się kryje, snać dla wstydu z poniesionéj klęski, którą złamaniu przysięgi przypisywano. Nie przeczył temu Grzegórz, nie chcąc rozdzierać zasłony, pod którą wielu hańbę swą kryło; wreszcie mniemał: iż bezpieczniéj, aby matka od nieprzytomnego z czasem odwykła, niż zabitego opłakiwała. Tymczasem chodząc około poruczonych sobie spraw węgierskich, starał się o odzyskanie wielickiego probostwa. Pojechał właśnie za Królem do Torunia, gdy nadeszła wieść o śmierci Arcybiskupa lwowskiego, Jana Odrowąża, który z kapitułą swoją miał mocne zatargi i w klątwie umarł. Matka królewska i Rada do czterech kandydatów piątego Grzegorza przydała, choć się temu Zbigniew Oleśnicki przeciwił, bo go dla cudzoziemskich obyczajów nie lubił. Przyzwolił na to Kazimierz, lecz Grzegorz długo się wzbraniał; nakoniec zdawszy sprawę z czynności swoich w Polsce Węgrom przez posła w roku 1451., wyświęcony przez Kardynała Oleśnickiego (6), wybrał się do Lwowa, gdzie wprawdzie z radością był przyjęty, ale znalazł mało księży, kanoników rozpędzonych, dochodów prawie żadnych; począł więc żałować świetniejszego na Węgrach położenia, i dane sobie arcybiskupstwo opuścić zamyślał. Lecz ożywiony nadzieją, Kanoników z wygnania przywołał, zmarłych miejsca obsadził, i zabrał się do budowania kościoła; dochody kościoła, karność i porządek przywrócił. Sam do ludu kazania miewał, a płynna jego wymowa, piękny głos, pełna dostojności postać, wielką mu u ludu powagę i poszanowanie jednały, tak, iż się do niego tłumami zbierano. Wsparty hojnemi składkami, kilka wsi zakupił; do opustoszałych dawnych mieszkańców sprowadził; stawy kopał; koło rzeki Dambriolus miasteczko założył, które napełniwszy mieszkańcem, zamkiem obwarował, i murem i orężem przeciwko napadom Tatarów perekopskich zabezpieczył; straż miejską postanowił, prawa im nadał, każdego radą i pieniędzmi wspierał. W czasie najazdu Tatarów w r. 1474. sam mieszczanom serca dodawał, mury i miejsca mniéj bezpieczne obchodząc, oręża i pocisków dosyłał, i taką pilnością to miasto od nabiegłych Tatarów obronił (7). Polubiwszy sobie to miejsce, rzadko do Lwowa dojeżdżał, i prędko wracał. Chcąc się oddać spokojności, wsie oddał w zarząd włódarzom, nigdy od nich liczby nie żądając, w domu atoli bardzo był gospodarny i oszczędny. Spokojne ustronie w dojrzalszym wieku nadewszystko ceniąc, ofiarowanego arcybiskupstwa pragskiego nie przyjął. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(6) 1451. Magister Gregorius de Sanok in Leopoliensem Archiepiscopum promotus, per Sbigneum Cardinalem et Ep. Cracoviensem consecratur. Długosz L. XI. p. 65.

(7) Gregorius Leopoliensis Ecclesiae Antistes, se ipsum et suos nonnullos mercatores, qui a facie Tartarorum diffugerant, in oppido suo et arce episcopali Dunajów aegre tutatus est. Dług. L. XIII. p. 515.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)